

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 11 sierpnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie p.o. Sędzia Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Główniej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293) przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 i 115 k.p.k., oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k., ~~potem~~ świadek zeznał co następuje:

Nazywam się Tadeusz Koliński, syn Józefa i Marii z domu Górczewska, ur. 15.III.1925 r. w Warszawie, wyznania rzym.kat. wykształcenie średnie, z zawodu inspektor Polskich Linii Lotniczych Lot w Warszawie przy ul. Hożej 39, zam. w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 65-29

W dniu 7 lutego 1944 r. zostałem aresztowany przez Gestapo pod zarzutem sabotażu w miejscu zatrudnienia tj. na terenie fabryki Wiertek i narzędzi precyzyjnych Derinberga przy ul. Podskarbińskiej w Warszawie.

W rzeczywistości Niemcy mieli pewne poszlaki iż byłem członkiem Gwardii Ludowej. Jednakże konkretnie nic mi nie udowodniono i dzięki temu, w marcu 1944 r.

(daty dokładnie nie pamiętam) w transporcie około 1000 mężczyzn wyjechałem z Pawiaka do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Po tygodniowym pobycie w obozie w Gross-Rosen, cały prawie transport przybyły wraz ze mną z Warszawy, został skierowany do Kommanda obozu Gross-Rosen w Funftaichen odległym od Wrocławia około 25 km. Obóz mieścił się za drutami, obejmował około 20 bloków.

Załogę stanowili SS-mani, Volksdeutsche z Rumunii i Węgier.

Nazwisk Lagerfuhrera i nikogo z załogi obozu nie pamiętam. Więźniowie tak jak i w Gross-Rosen chodzili w pasiakach i drewnianych butach, po środku głowy każdemu golono ścieżkę. Kommando liczyło 8000 więźniów, w większości Polaków, potem były duże grupy Żydów, Rosjan jeńców wojennych i ludności cywilnej, mniejsze Francuzów i innych narodowości.

W odległości 3-4 km od obozu w Funftaichen, mieściła się w osiedlu w Markstad fabryka Kruppa, produkująca działa polowe średniego kalibru. W fabryce na halach III, IV i V byli zatrudnieni więźniowie z kommanda w Funftaichen,

W hali I i II pracowali w większości robotnicy obcokrajowcy z Czech, Francji i w mniejszych grupach z innych krajów, kierowani na roboty przez miejscowe Arbeitsamt. Pod koniec 1944 r. przybyła do fabryki grupa monterów Polaków z Chorzowskiej fabryki lokomotyw, skierowana do tej pracy przymusowo przez Arbeit-samt.

35

Obie wyżej wymienione grupy pracowników przysyłanych przez Arbeitsamt'y, były skoszarowane w obozach pracy, lecz miały swobodę poruszania się i otrzymywały w nagrodzenie za pracę, jedynie nie mogły z pracy się zwolnić. Nazwisk żadnego robotników z tych grup nie pamiętam. Osobną grupę pracowników stanowili Polacy, których liczby podać nie umię. Byli to jeńcy wojenni ujęci w Grecji w walce przeciwko Niemcom. Cały obóz został przysyłany do Markstadu przyczym jeńcy zostali zatrudnieni w fabryce Kruppa i rozparcelowani po różnych halach. W 1944r. / daty dokładnie nie pamiętam /, władze niemieckie zmusiły jeńców pod groźą wysłania do obozów koncentracyjnych do podpisania deklaracji, iż dobrowolnie zgadzają się pracować w fabryce Kruppa. Odtąd obóz jeniecki w łochów został przekształcony w obóz pracy i robotnicy włoscy otrzymali takie same warunki jak robotnicy obcekrajowcy, kierowani do fabryki przez Arbeitsamt'y. Warunków pracy tej kategorii pracowników podać nie umię. Nad rozbudowę fabryki przy robotach budowlanych byli zatrudnieni Żydzi. Początkowo w Markstadzie mieścił się obóz pracy dla Żydów z Górnego Śląska / z Katowic i Zagłębia Dąbrowskiego /. Od 1943 r. zamieniono obóz prac. Żydów na kommando obozu Gross-Rosen, rozbudowano baraki i przewieziono część więźniów z Gross-Rosen, zatrudniając Żydów przy rozbudowie fabryki Kruppa. Dokładnie nie wiem kiedy pobudowano hale fabryczne Zakładów Kruppa. Słyszałem, iż oddział fabryki Kruppa z Essen został przeniesiony na Śląsk, z powodu bombardowania Essen przez Aliantów, mogło to być w 1942 r. najwcześniej. Hale były budowane w ten sposób by łatwo było dozorca pracę robotników tak jak by specjalnie dla zatrudnienia więźniów. Nie było żadnych przegród filary oparte na sklepieniu dzieliły poszczególne rzędy maszyn / schiffy. W tym stanie rzeczy każdy ruch robotnika czy zaniechanie pracy było z daleka widoczne. Ponadto hala była obstawiona posterunkami. Dyrektorem fabryki był Niemiec, którego nazwiska nie znam. Był to wysoki, dobrze zbudowany blondyn o falistych włosach zaczesanych do góry, w wieku powyżej lat 30, chodził w cywilnym ubraniu. Majstrami byli w większości Niemcy uprzednio zatrudnieni w Essen i Ślązacy. Nazwisk żadnego z nich nie pamiętam. Na czele każdego schiffu (t.j. rzędu maszyn, stał schiffkapo wyznaczony z pośród więźniów. Rola jego polegała na obliczeniu czy ilosc się zgadza. W razie ucieczki więźnia odpowiedzialność ponosił schiffkapo do spółki z dwoma najbliższymi sąsiadami przy robocie więźnia który uciekł. Była to funkcja niemiała i co pewien czas wyznaczano nowego Schiffkapo. Na hale był wyznaczony także z pośród więźniów kapo, który obliczał stan liczebny całej hali, przyprowadzał i odprowadzał grupę na plac apelowy, gdzie po pewnym obliczeniu zdawał relację Rapportfuhrerowi. Kapo po wprowadzeniu ludzi na halę, nie wtracał się. Wtedy głos mieli fachowcy, majstrowie i inni nadzorcy Zarządu fabryki Kruppa zęcali się nad więźniami. Nadzorcy o najmniejszym przewinieniu meldował kapo, który po otrzymaniu meldunku w mierzył kary w postaci bicia na miejsce, lub odesłanie do Strafkompagnii w Gross-Rosen. W obozie Finistaihen był bankier, lecz nie wiem czy tam więźniów zamknięto. Jesienią 1944 r. zdaje się już po powstaniu Warszawskim, w czasie pracy nocnej gdy zasnąłem stojąc lekko oparty o maszynę, dyrektor zauważył mój sen i zameldował kapo. Kapo pobił mnie wtedy prętem żelaznym raniąc mi ciało ~~mi~~ na plecach i łokciu. Po biciu miałem uszkodzoną chrząstkę łokciową i leżałem na rewirze 3 do 4 tygodni.

32
36

Posiadam dotąd blizny. Świadek okazuje na prawym łokciu bliznę koloru różowo-sinego wielkości 1 x 2 cm.

Praca szła bez przerwy na dwie zmiany nocną i dzienną po 12 godzin każda, od godziny 7 do 19-ej i od 19 do 7-ej. W niedzielę nie było tylko pracy dziennej. Żadnego wynagrodzenia więźniowie nie utrzymywali. Były wymagane normy pracy, za niewykonanie normy nadzorca z fabryki pracowników fabryki Kruppa, meldował kapo, który stosował kary fizyczne lub odesłanie do SK. w obozie macierzystym w Gross-Rozen.

Normy pracy były różne w różnych działach, wszędzie za wysokie, jak na siły więźniów stale głodnych i zmuszonych do pracy w ciągu 12 godzin a czasem jeszcze dłużej. Najbardziej wyczerpująca była praca przy montowaniu konstrukcji gotowych, a także przy malowaniu pistoletami do farb rozrabianymi acetonem. Rozpryski takich farb stanowiły zabójcze wyziewy. Ja początkowo pracowałem na 4 hali przy montowaniu lawet, tu normą było ~~było~~ zmontowanie 2 lawet w ciągu jednej zmiany. Nie pamiętam ilu robotników było zatrudnionych w czasie jednej zmiany. Później / daty dokładnie nie pamiętam /, przydzielono mnie do hali V. do pracy przy obróbce poszczególnych części dział. Pracowałem wtedy na heblarce metalowej. Wyrabialiśmy tu szyny długości około 2 m. zdaje się były to łożyska działa. Normą było wyrobienie 8 szyn w czasie jednej zmiany. Ilu robotników pracowało w czasie zmiany nie umię podać. Praca była seryjna, każdy robotnik miał swój odcinek. Za dobrą pracę, naskutek meldunku majstrów więźniowie otrzymywali premie w postaci talonów do kantyny, za którą otrzymywano brukiew soloną, z beczek lub ślimaki. Wszystko resztą ^{nie ma} wartościowe, jak, całe jedzenie obozowe. Ja premii nie otrzymałem ani razu. W czasie pracy robiono dwa razy przerwy po 15 minut raz w środku ~~pracy~~ czasu pracy po 20 minut, niestety wobec tego iż w ten czas należy wliczyć zbiórkę i obliczenie, odpoczynek trwał jeszcze krócej. Dzień więźnia rozpoczął się o godzinie 5 -ej rano. Dawano nam żywność na cały dzień w postaci 300 gr. chleba, / jeden bochenek na cztery osoby /, kostka margaryny, raz czy dwa w tygodniu po plasterku końskiej kiełbasy. Rano otrzymaliśmy po 1/2 litra mehl zupy t.j. z rozgotowanej maki, obiadu nie było, natomiast po powrocie z pracy dawano po 3/4 litra rozgotowanej brukwi lub tak zwanego szpinaku. Słyszałem pogłoskę, iż Zarząd fabryki Kruppa miał jakoby płacić do Zarządu obozu w Gross-Rozen jedną markę dziennie na utrzymanie każdego więźnia zatrudnionego w Marksstadzie. W barakach sypialiśmy w kojach t.j. w łożkach piętrowych, z początku po jednym po powstaniu Warszawskim po dwóch na koję. Wobec tego iż cały dzień i w czasie pracy przy smarach więzień miał jedną i to samo ubranie, panował brud, przy wyczerpaniu i apatii mnożyły się wszy. W barakach była woda bieżąca, światło. Panował normalny regulamin obozowy. Blokowymi byli Polacy i Niemcy. Był zachowany system apeli. Po powrocie z pracy nocnej o godzinie 7-ej rano często zatrudniano nas przy pracy w obozie np. dawano nam do czyszczenia stołki z jadalni, należało papierem specjalnym czyścić aż do wywołania pięknego połysku. W ten sposób nieraz pracowaliśmy po 15 godzin na dobę. Więźniowie usiłowali uciekać nocą z fabryki, pomimo posterunków. W czasie mego pobytu w Finftaihen zdażyły się dwa wypadki ucieczki udanej. / uciekło dwóch Rosjan, nazwisk ich nie znam /, i cały szereg nieudanych

37

Latem 1944 r. został rostrzelany za próbę ucieczki więzień Rosjanin, następnie zwłoki jego pokazywano nam ^{na} placu apelowym dla odszaszenia. Jesienią 1944 r. pokazywano nam w czasie apelu dwóch złapanych na próbie ucieczki Rosjan, po szykanach i biciu odesłano ich do Strafkompanii obozu Gross-Rozen. Latem 1944 r. po udanej ucieczce więźnia na placu apelowym Schiiffskap otrzymał 50 batów, dwaj najbliżej pracujący więźniowie, od więźnia który uciekł po 25 batów. Wszyscy po biciu zostali odniesieni na rewir. W Finftaihen był rewir, gdzie lekarzami byli przeważnie Żydzi. Wszystkich ciężko chorych odsyłano do obozu w Gross-Rozen, i zaraz z Gross-Rozen ~~de~~syłano odpowiednią liczbę więźniów zdrowych. Stan kommando był utrzymywany w granicach około 8000 więźniów zdrowych. Pomimo odsyłania ciężko chorych do obozu macierzystego śmiertelność w kommandzie była duża, prawie codziennie z każdej hali więźniowie nieśli kilka trupów lub ciężko chorych ludzi, którzy nie wytrzymywali strasznej pracy przy głodzie. Danych liczbowych o śmiertelności podać nie umię. Wiem tylko że z transportu przybyłego tutaj wraz ze mną z Pawiaka w liczbie około 1000 obecnie spotykam zaledwie kilka osób. Około 19 stycznia 1945 r. zamknięto nas w obozie nie puszczając do pracy. W dniu 21 stycznia 1945 r. / daty nie jestem pewien / ewakuowano nas do obozu w Gross-Rozen. Szliśmy wtedy pieszą 80 km., cztery dni i pięć nocy. Więźniowie słabi na końcu kolumny byli dobijani. Po drodze na noc wpędzono nas do stodoł chłopskich. Ludność Niemiecka nie dawała nam nawet wody. Trzecia część transportu zginęła w czasie marszu. Szliśmy eskortowani przez SS - mańów. Razem z nami byli eskortowani do Gross-Rozen Żydzi, w których w dalszym ciągu zostali wysłani Sachsenhausen, my zaś do Mathauzen.

Co się stało z Zarządem i pracownikami fabryki Kruppa oraz urzędnikami fabrycznymi tego nie wiem.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Tadeusz Koliński /

Członek Okręgowej Komosji

Sędzia

/ Halina Werenko /

Za zgodność

p.o. Sędzia
HALINA WERENKO

Werenko